Tajemnica Złotego Smoka — desert rose

Zbliżał się schyłek dnia, noc opasała miasto, gasnące słońce zsuwało się po niebie za różowawy horyzont. Mijał kolejny dzień, kolejna stoczona bitwa między wiecznością a przeszłością, jak odchodząca w zapomnienie epoka, rozbrzmiewająca echem niespełnionych snów. Przedwieczny blask ostatnich promieni lśnił w delikatnych zmarszczkach jeziora. Przyroda otoczona surowym, niezdrowym miastem jednak żyła, dzika i niezłomna, usypiając wśród ostatnich aktów jasności. Kwiaty brzemienne rosą, niby symbol nadziei porastały jałowe wybrzeże. Drzewa otoczone koroną złotych, jesiennych liści szumiały lekko, objęte ciepłym, delikatnym wiatrem. Nadciągający mrok ogarniał nędzne szkielety krzewów pradawną magią tajemniczości, upodabniając je do dziwnych, nadnaturalnych stworzeń. Przez wysoką trawę brnęła zakapturzona postać zmierzając w stronę wielkiego, porośniętego gęstym bluszczem zamku. Wiekowe mury pamiętały okresy chwały i kryzysu, a teraz ukrywały wielką zagadkę. Kilka tygodni wcześniej zaginął książę Filip. Następca tronu Doliny Cieni jak co dzień wyruszył na konną przejażdżkę i nikt go więcej nie zobaczył. W poszukiwania zaangażowano wojsko i ludność cywilną, ale po młodzieńcu zaginął wszelki ślad. Król krążył po zamku w bardzo złym humorze, a królowa wylewała litry łez i odmawiała żarliwe modlitwy, ale pomimo wzmożonych poszukiwań los mężczyzny pozostawał nieznany.

Tajemnicza kobieta zatrzymała się tuż przy potężnej bramie i spojrzała przed siebie. Jej rola w tym tragicznym spektaklu właśnie się wypełniała.

***i

Król był rozdrażniony. Zły humor często mu towarzyszył, a od niedawna stał się źródłem gwałtownych wybuchów gniewu. Jego syn zaginął, a teraz ktoś śmiał zakłócać jego spokój. Oby miał coś ważnego do powiedzenia, inaczej spotka go straszliwa kara!

-Kim jesteś? – zapytał, ale nie doczekał się odpowiedzi.

Postać zrzuciła kaptur i władcy natychmiast zaparło dech w piersiach. Poznał ją. Miał przed sobą Rozalię – dla niektórych osób starą dziwaczkę podobno parającą się magią i innymi bzdurami, ale dla innych kobietą o niezwykłej wiedzy i nieocenionej pomocy ilekroć w królestwie działo się coś niedobrego. Głośno przełknął ślinę i nagle zabrakło mu słów.

- Panie – powiedziała kobieta szybko, jakby lękając się jego gniewu – jest sposób by odnaleźć twojego syna. Co prawda to jedynie legenda, ale wśród starców krąży pewna historia. Ponoć istnieje smok… – król zmarszczył brwi i otworzył usta by jej przerwać, ale uniosła dłoń, nakazując mu milczenie – Wiem, że może to wydawać się niedorzeczne, ale smok ten posiada wszelkie tajemnice świata. W podaniach nazywany jest Złotym Smokiem. Ukrywa się w jaskini w górach. Należy do bardzo kapryśnych stworzeń - by zechciał zdradzić swoje sekrety musi otrzymać w ofierze ludzką duszę. Nie wiążę to się jednak ze śmiercią dawcy, ale jedynie z długim snem, bo smok po pewnym czasie ją zwraca. Zdarza się jednak, że powraca inna dusza niż ta właściciela. Cała operacja jest bardzo ryzykowna, ale by poznać tajemnice Złotego Smoka wielu jest zdolnych do wszystkiego.

- Złoty smok – powtórzył król, pragnąc poczuć ciężar tych słów na języku i ogarnął go nagły przypływ niedorzecznej nadziei – Czy ktokolwiek wie gdzie on jest?

- To kolejna zagadka… Jego ślad wyznaczają złote jaja…

- I nikt ich nie kradnie?

- Nie, ponieważ to nie są prawdziwe jaja tylko rodzaj widm, widocznych tylko dla szlachetnych dusz. Znajdziesz jaja – znajdziesz smoka. One cię do niego doprowadzą.

Gwałtowny podmuch wiatru uderzył w szybę otwierając okno. Dawno w Krainie Cieni pogoda nie była tak gwałtowna, silne burze, piekące upały czy ostre zimy omijały jego królestwo. Teraz wszystko było niespokojne. Drewniana rama uderzyła w ścianę, strącając przy tym stojący na parapecie ogarek. Wiatr zmierzwił siwe włosy Rozalii, jakby się z nimi pieszcząc. Król dostrzegł w jej oczach mądrość, siłę i triumf. I szczerą prawdę. Z tym magicznym, tlącym się błyskiem wyglądała niemal jak młoda dziewczyna. Dawny gniew przeszedł już do historii. Jego wnętrze paliła rozpaczliwa wdzięczność, tak, że miał teraz ochotę paść na kolana i całować bose, brudne stopy czarownicy. Starał się utrzymać wiarę, nawet poza granicą zdrowego rozsądku. Nie mógł pozwolić jej osunąć się w bezsens. Mroczna obawa wciąż pulsowała gdzieś w głębi jego duszy, ale w tym momencie potrafił ją zignorować. Tego potrzebował Filip żeby zostać odnalezionym. Jego syn.

- Dziękuję, Rozalio – wyszeptał – Twoja pomoc nie zostanie zapomniana. Jeśli tylko Filip wróci cały i zdrów… - urwał, czując rosnące w gardle wzruszenie, a jednocześnie jak ulatuje z niego chłodna dostojność.

Była zawsze kiedy potrzeba. Pojawiała się jak duch dobrej myśli, tajemnicza i mądra. Dodawała otuchy starcom. Opiekowała się chorymi. Warzyła cenne, rzadkie lekarstwa. To ona przywitała go na chłodnej, niebezpiecznej ziemi. Ona dodawała otuchy jego matce na łożu śmierci. Wielu ludzi wszystkich klas zawdzięczało jej życie. Wielu ją kochało.

- Panie, proszę pamiętaj, że przekonanie Złotego Smoka by zechciał mówić nie należy do łatwych czynów. Dawcę czeka trudna próba charakteru i nie mam pojęcia na czym dokładnie ona polega. I nawet to nie gwarantuje, że twój syn żyje. Pozostaje nam tylko nadzieja i modlitwa. Wybacz, ale czas już na mnie.

***

Pracowaliśmy wiele godzin, nie podnosząc głów. Słońce przetaczało się po niebie ponad nami niezauważalnie dla oka, roztaczając ostre, palące promienie, przypiekające karki i wywołujące nieznośne pragnienie. Nie mogliśmy przerwać ani na chwilę.

Pole, jak bezdenne morze życia, roztaczało się przed nami złotymi falami. Gęsta chmura żaru otulała nas gorącem. Zniszczone ubrania przyklejały się do brudnych, lepkich od potu ciał.

Nie żyliśmy ideałami. Wyciskaliśmy z każdego dnia każdą kroplę, upajaliśmy się miłością, upadli i bezbronni, bo często nie mieliśmy nic innego. Doba, jedna za drugą pełna walki o przetrwanie, balansowania na granicy nędzy i upodlenia, wysysała z nas siły. Ale trwaliśmy. Na przekór wszystkiemu. Na przekór naszemu przeznaczeniu.

Zanim zabraliśmy się do pracy, upadliśmy na kolana i oddaliśmy cześć Bogu, dziękując mu gorzko za nędzę, którą nas otoczył i przeklinając króla. Na dźwięk jego imienia kuliły się nawet zwierzęta, a w wie-

lu duszach rodziła się zapiekła nienawiść. Henryk XX wydał kolejny morderczy dekret. Odtąd każdy właściciel pola musiał oddać stały podatek w postaci zboża, w ogromnej ilości, pod groźbą tortur w razie sprzeciwu. Nie pomagały prośby, wstawiennictwo ziemskiego starosty – znakomitego pisarza i matematyka, najlepiej wykształconego i prawego człowieka, opiekuna naszego ludu. Król był nieugięty i omal nasz mędrzec nie przepłacił swoich błagań życiem. Nie wiedzieć kiedy Henryk XX stał się cieniem Doliny Cieni i właśnie zapisywał najkrwawszą kartę w jej historii.

Moja żona stała blisko, niemal mnie dotykając. Była pracowita, nigdy się nie skarżyła, ale nawet ona dyskretnie przełykała łzy. Nasze dzieci pozostały w domu pod opieką mojej najstarszej siostry zbyt małe by pracować. Jedynie Semil, mój najstarszy chłopiec, uczył się ciężkiej, fizycznej pracy. Kochał przyrodę i był bystrym obserwatorem. W szkole należał do najlepszych uczniów i gdyby wywodził się z innego stanu mógłby zostać nawet medykiem. Niestety, z uwagi na pochodzenie mógł uzyskać jedynie podstawowe wykształcenie. Ta niesprawiedliwość boleśnie mnie raniła. Gdzie leżało źródło tego krzywdzącego nieporozumienia społecznego?

C.D.N

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

desert rose, dodano 02.06.2016 20:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.